

Gorący – mokry tydzień

O godzinie 15:30 26 lipca zaczęło padać – mało; zaczęło lać!!! Dlaczego tak dokładnie pamiętam ten dzień? 26 lipca jest Anny – imieniny mojej żony, siostry, córki Basi, żony Marka i Ani Krygowskiej – Wajs. Trudno zapomnieć tę datę i ten dzień. Do kwaciarni wchodziłem w kropelkach deszczu i wybiegłem z bukietem czerwonych róż nad głową, już w strugach deszczu. Lało tak do piątku wieczorem, a piątek 30 lipca to rozpoczęcie w Wysowej III Zjazdu Krygowskich.

Jak to zwykle u mnie bywa rzutem na taśmę załatwiam wszystko, ale tym razem jak w środę rano zaczęła się powódź na Podkarpaciu, wpadłem w panikę. Ubikację odwiedzałem coraz częściej; niech czytający nie myśli, że dla sprawdzenia poziomu wody w sedesie – o nie! Wbiegałem w normalnym celu, zgodnie z przeznaczeniem tego, tak niezbędnego przybytku.

Dokuczałem telefonicznie dyrektorowi biura Zjazdu, że to jeszcze nie załatwione – a dlaczego kupiony we wtorek kielich mszalny do grawera damy dopiero w czwartek?, a co z reklamą na nasz Zjazd? W tym czasie dyrektorowi załało miejsce pracy, a jego pracownicy ratowali majątek firmy.

W środę przypomniałem sobie, że potrzebne są sztalugi na ekspozycję obrazów oraz szkolna tablica na wykłady. W BWA obiecali mi pożyczyć sztalugi, ale są w plenerze w Kolbuszowej – ktoś będzie musiał je przywieźć – oczywiście my sami! Monika i Wiesław telefonują z delikatnym pytaniem – „Czy będzie rzutnik multimedialny?” Tak będzie! Przy mojej słabej znajomości na nowoczesnym sprzęcie; pomyliłem rzutnik na tzw. folię z rzutnikiem, który jest podłączony do komputera. A jest środa i leje bez przerwy. Kto może mieć taki rzutnik? – ma Politechnika! Zgodę na wypożyczenie może dać tylko rektor. Dał! Czwartek rano można odebrać z katedry mechaniki od pana xy – zostawić rewers + fant, bo koszt takiego urządzenia to około 20 tys.! O Boże! Mamy rzutnik. Sztalugi przywiezione. Co z napisem i Logo Stowarzyszenia? Aha – jeszcze jest potrzebna strzałka skręt w lewo z napisem „Zjazd Rodziny Krygowskich”, aby przykręcić obok cerkiewki w Wysowej.

Dalej leje i już czwartek. Jutro rozpoczęcie Zjazdu. Zaczynają się telefony. Pierwszy z Piły:

- Czy to prawda, że Jasło zalane? Czy my dojedziemy do Wysowej?

- Tak na pewno dojedzicie!

Zaraz dzwoni Zdzisław Sulimowski z pytaniem:

- Jak będziesz jechał do Wysowej? Jaką drogą? – słyszał w radio, że Ropa wylała, Krosno zalane – przez Jasło nie ma przejazdu.

- Zdzisław, ja jutro wyjeżdżam po 7- mej, z drogi w rejonie Odrzykonka zatelefonuję do ciebie i powiem jaka jest droga. Dobrze?

O 14-tej w czwartek Janusz przywiózł od grawera kielich – oglądam napis – jest dobry i ładny „III Zjazd Rodu Krygowskich Wysowa 2004” – Uf! Telefon za telefonem – kłamię, że w naszym rejonie już się przejaśnia; chyba będzie za chwilę świecić słońce. A za oknem dalej leje. Dzwonię do Wysowej do p. Krystyny Okarma – kierowniczką DW – Sanat. GLINIK:

- Co tam w Wysowej?

- Jest źle – ciągle leje, muszą upuścić wody z zalewu w Klimkówce. Co będzie jak nie przyjedzicie? – pyta pani Krystyna – wszystko przygotowane!

- Na pewno przyjedziemy!

Dalej telefon za telefonem, przekonuję, że dojedziemy bez problemów. Dzwonię do Józia brzozowskiego – „jakoś dojedziemy”; będzie w Wysowej z Jadzią na 11-tą. Dzwoni Krysia – ma problemy aby dostać się do Wysowej i ma pytanie:

-Kto zabierze redaktorkę z „Niedzieli”?

- Upchamy ją może do Piotrka!

-Ale ona jedzie z niemowlęciem i ma wózek dla tego dzidziusia!

- No to teraz już nie mam pomysłu! Dobrze! Twoją mamę zabierze Piotr, a ty z nią do busa.

- O której godzinie?

- 7:15!

- To zbyt wcześnie ... jakoś sobie poradzę – stwierdziła Krysia pogodnie, a z niepokojem.

A deszcz dalej pada. Następnych kilka telefonów – „a może odwołać Zjazd?” Dzwoni tłumacz – tekst o prof. Marku Krygowskim będzie do odebrania o 18-tej. Kielich jest, tablica z kredą jest, rzutniki są, aha! – dzwonię do Józia rzeszowskiego – nie zabierzemy tego dużego ekranu; nie zmieści się do busa, będziemy wyświetlać na ścianie. Józio stwierdził stoicko: „Dobrze to nie bierz. Aha! – ja z Tamarą wyjeżdżam rano, będę w Wysowej po 11-tej”. Dziwne; Józio nic nie mówi o powodzi, być może z szóstego piętra UW nie widać tego kataklizmu? Jest dobrze.

Telefonuję do księdza proboszcza w Wysowej – Franciszka Malarza w sprawie dyspensy na jutrzejszy piątek dla uczestników Zjazdu. Wyraża zgodę, ale:

- Proszę jutro przyjechać, aby spełnić zwykłe warunki.

- Tak będę jutro około 11-tej.

Piątek nadal pada. Bus towarowy jest pod moim domem o 6:30 – pakuję obrazy, sztalugi i torbę z materiałami. Janusz, kierowca o nic nie pyta tylko chce wiedzieć, na którą ma być w Wysowej?

- Na 10:30.

- To będę.

O 7:15 jadę swoim autem po dyrektora biura Zjazdu – Tadek uspokaja mnie, że więcej deszczu spadło w ubiegłym tygodniu w Bangladeszu i mają się nawet dobrze. No to płyniemy. W Gorlicach, aby wysiąść na krótki odpoczynek, musimy się chować z autem pod dachem stacji benzynowej – ściana deszczu. W Ropie, skręcając w lewo do Wysowej spotykamy straż pożarną – jadą do Uścia Gorlickiego, woda przelewa się przez drogę – za chwilę mogą zamknąć przejazd. Faktycznie! W dwóch miejscach droga była bardzo niebezpieczna – my przejechaliśmy, ale jak przejadą inni, którzy jadą za nami?

Wpadam mokry na plebanię, całe szczęście, że jest ksiądz proboszcz – udzielił dyspensy od potraw mięsnych na dzisiejszy piątek. Poradził mi, że gdyby drogę przerwało w Uściu, to jest bardzo podły objazd, ale z biedą można dojechać do Wysowej. Bóg zapłać i szczęść Boże!

W domu sanatoryjnym od wczoraj jest już Witek z rodziną – bierzemy się do roboty. Byłem szczęśliwy jak zobaczyłem przed budynkiem Emila Kołodzieja – program III Zjazdu jest realizowany.

Jan Krygowski